



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1183

leg. 1788

Wielopolska m. g.

Krwawy sygnał (28.V. 1914)

Warsz. 1937

(Kur. por. 4.VII. 1937)

KURJER PORANNY, Warszawa, 4 lipca 1937 r.

118 **Krwawy sygnał**

126.1788

(28 czerwca 1914 roku)

Jestem na urlopie, ale w podróży spotykam oficera (dziś polskiego), który właśnie 23 lata temu był w Sarajewie i asystował przy sekcji zwłok zamordowanej pary arcyksiążęcej, Franciszka Ferdynanda d'Este i księżniczki Zofii Hohenberg. Opowiada mi o tych naocznie widzianych sprawach szczegóły znane i mniej znane, w każdym bądź razie mocno zapomniane, toteż nie mogę się oprzeć chęci zanotowania jego opowieści.

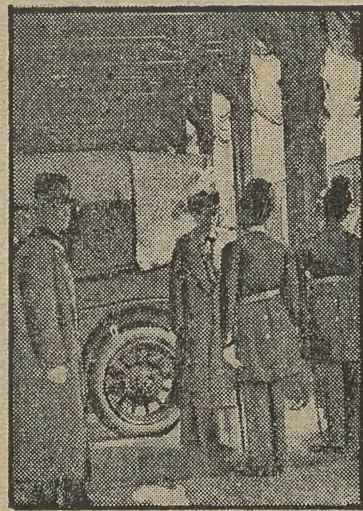
Musiała się skończyć wojna, musiały ucichnąć armaty, musiały zaschnąć rany, porosnąć groby i umilknąć gniewy, aby Historia, kochająca retrospektywność, mogła ująć w rozważne swe ręce zdarzenia, jak tabun koni rozbiegłe. I istotnie literatura o Wielkiej Wojnie, jej przyczynach, rozwoju i epilogu, narasta i przerasta wszystko cokolwiek napisano o jakimś zjawisku epokowym. Chyba ilość trupów W. Wojny porównać można do ilości kart, które na jej temat powstały: papierowy równoważnik żywych, krwią ociekłych przeżyć.

Czytałam niedawno „François Joseph” Raymonda Recouly. — „La tragedie des Habsbourg” barona de Margutti — oczywiście i Sforzy mocno polebkowe uwagi, dalej niezmiernie ciekawe i szczegółowe wspomnienia Władysława Glucka i Vlalji Lalića w „Przeglądzie Współczesnym”, oraz wiele innych wydawnictw, związanych z przyczynami tej dziejowej katastrofy, któ-

ra nam przyniosła wolność. Warto przypomnieć współczesnym, jak się to stało i skąd i dlaczego buchnął płomień, który miał strawić kartę Europy, trony monarsze i nasza niewola.



Spójrzmy najpierw co się w owym czasie, przed 23 lata, działo w do-



Chwila przyjazdu pary arcyksiążęcej. Księżna Hohenberg rozmawia z miejscowym dostojnikiem.

mu Habsburgów, w posępnym domu, po którym hulali upiory i rozbrzmiewały coraz twardsze dynastyczne kanony. Cesarz był stary. Pochował swego prawowitego następcę jedynaka i z gniewem w ser-

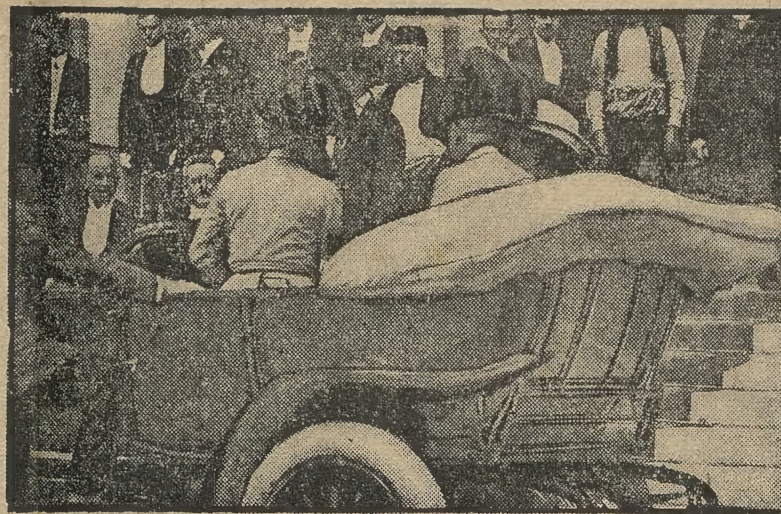
cu obrał na jego miejsce bratanka swego, Franciszka Ferdynanda, ur. w 1863 r. Przez matkę swoją pochodził Ferdynand w prostej linii od Ferdynanda II zwanego il Bomba re („król Bomba”) i odziedziczył po tym okrutniku wiele rysów charakteru znamiennych, spotegowanych okresem choroby piersiowej, która mu przez całą młodość groziła śmiercią i nastroiła nienawistnie do ludzi. Stronił od nich, służbę i podwładnych tyraniował, skapy, ponury, oddany dewocji i polowaniom. Polowania nie były dla niego zabawą, czy wyładowywaniem nadmiaru energii — były li tylko wyładowaniem sadyzmu. Na oczach gości myśliwych, dobijał z pasją niedobite sztuki, a pałac jego, kupiony w 1877 r. od ks. Lobkowitza pod Pragę, był obwieszony trofeami myśliwskimi i obstawiony... największym w Europie zbiorem narzędzi tortur. Pieczętował je zbierał, kolekcjonował i rozstawiał po komnatach swego posępnego zamczyska.

Od kobiet, jako skazany na śmierć stronił i stronił od nich później, kiedy przyszedł do zdrowia. Był to typ „mężczyzny od jednej jedynej kobiety”. Dwór oczekiwał niecierpliwie jego mariażu, toteż mile były widziane jego coraz częstsze wizyty u arcyks. Izabelli, która miała kolekcję córek na wydaniu. Arcyksiężna łądziła się, że celem tych wizyt była jedna z jej szpetnawych latorośli, lecz pewnego dnia drobny wypadek rozwił doszczętnie jej nadzieje. Oto arcyksiążę Ferdynand zgubił zegarek na placu tenisowym. Służba przyniosła arcyksiężnej zgrubę i dostojna dama zauważyła przy zegarku dewizkę, złoty medalion. Z sercem przepelnionym błogim wzrusze-

niem, iż ujrzy w medalionie oblicze jednej ze swoich córeczek, otworzyła brelok i — zemdlła. W medalionie widniała w całej krasie, sucha twarz jej panny do towarzysztwa, hrabianki Chotek.

Zamiast użyć dyplomacji, arcyks. dała się ponieść zrozumiałej zresztą

„nich nebenhuertig”, za niskiego pochodzenia. Nastawiono wszystkie możliwe moce i wpływy, aby błąd krewkiej arcyksiężnej Izabelli naprawić i odciągnąć Ferdynanda od jego bogdaniki. Monsignier Marschall kładł w uszy Ferdynandowi najpodszyblejsze oracje na temat dynastii



Po pierwszym zamachu bombowym — na kilka minut przed śmiercią, para arcyksiążęca siedzi w samochodzie. Na stopniu — stoi gen. Potiorek. Na schodach rada miejska z burmistrzem.

furii i w 48 godzin wyrzuciła hrabiankę za drzwi. Ponury Franciszek Ferdynand ożywił się nagle. Ten sposób wyrażenia krytyki jego osobie, nie wydał mu się sympatyczny. O ile się dało w ramach etykiety, zmyślał krewką ciocię i — rozpoczęła się pierwsza jego w życiu, miłosna idylla. Hrabianka Chotek, wrzająca obrażoną dumą, zagięła parol na arcyksięcia i sprawiła, że istotnie postanowił ją zaślubić. Cesarz odmówił bratankowi pozwolenia na ślub z panną Chotek, jako

— nie pomogło! A nawet osobiście Monsigniorowi zaszkodziło, gdyż niebawem hr. Chotek postarała się, aby nie został arcybiskupem wiedeńskim.

Cesarz powinien był wytrwać przy odmowie zezwolenia na ślub. Trudno. Monarchowie tego świata mają tyle przywilejów, praw, rozkoszy doczesnych, władzy i honorów, że gdy chodzi o ten kraj, który ich w ten sposób od tysięcy lat wywyższał — muszą zapomnieć o osobistym szczęściu. Są zresztą od-

dziecka w tym duchu chowani i wiedzą, że każde odchylenie w tych sprawach, wywołuje zamęt i państwowe konflikty. Pensjonarskie rozczulanie się nad królewskimi wybrankami serca, nad abdykacjami z tronu z miłości etc. jest tylko złym zrozumieniem pojęć o obowiązkach monarchy. Mielśmy ostatnio ilustrację niezłomności kanonów dynastycznych w monarchii angielskiej... Ale Franc. Józef nie miał wyboru. Młodszy jego brat Otto, przemily, świetny, arcydowcipny, ale — zupełnie zdeklasowany i skompromitowany nieprzytomnymi orgiami, a Karol (przyszły cesarz) miał lat 13. Musiał się więc stary feudal zgodzić na mariaż bratanka. Dnia 28 czerwca 1900 r. — (dziwne nieszczęście dla Ferdynanda dała!) — odbyła się ceremonia zręczenia się przezeń wszelkich praw dynastycznych imieniem małżonki i dzieci z niej zrodzonych. Węgry zaprotestowały, jako że u nich protokół nie znał małżeństwa morganatycznego. Ślubna małżonka króla węgierskiego, jakiegokolwiek byłoby jej pochodzenie, miała pełne prawa. Twardy jednak protokół dworski austriacki ograniczył księżnę Hohenberg do ostatnich granic. Ochmistrz dworu, książę Alfred Adam Montenuovo (zwłoszczenie nazwiska Neiperg. Był on szwagrem margrabiego Zygmunta Wielopolskiego) nieugięty strażnik dworskiej etykiety, śmiertelny wróg ponadto Ferdynanda i jego morganatycznej małżonki, nie szczędził upokorzeń ambitnej pani. Pilnie baczyl, aby na przyjęciach dworskich szła w ostatnim rzędzie, daleko za najmłodszymi latoroślami domu habsburskiego, po parę lat zaledwie liczącymi.

Wściekłość i zraniona do głębi

próżność, rozsadzała serce księżnej, tym bardziej, że od wszelkich urzędów odsunięto także i jej małżonka, następcę wszakże najpotężniejszego tronu. Oboje pałali żądzą odegrania się. Ferdynand znalazł oparcie w Konradzie Hoetendorfie i z nim razem parł do wojny, do jakiegokolwiek, albowiem każda, nie tylko że nasyciłaby jego krwiożercze instynkty, ale przede wszystkim dałaby możność wybicia się, odznaczenia, przodowania. Kiedy w 1912 r. umarł baron Aehrenthal, zacieśniający więzy między Austrią a Włochami — Ferdynand wybuchnął głośnie i dość nieprzystojnymi okrzykami radości. On nie chciał żadnych wieców politycznych międzynarodowych.

Rok 1908 — aneksja Bośni i Hercegowiny — to jakby moment, zbliżający ziszczenie marzeń Ferdynanda i jego małżonki. Gwałtownie zachmurza się niebo — raz za razem odbywają się procesy polityczne przeciw Serbom (Agrani), a fatalne posunięcia Berchtolda i prowokacyjne metody hr. Forgascharozjatrzą polityczne rany. Wpływy Ferdynanda wzrastają — księżna podnosi głowę coraz wyżej. Ma już oparcie osobiste o dwór pruski i saski, a stary cesarz staje się dość bezwolny w rękach wytrawnych, a zbójcko niepoczytalnych.

Na czerwiec 1914 r. wyznaczono manewry w Bośni. Cesarz rozkazał Ferdynandowi, aby manewrom tym asystował, w charakterze naczelnego wodza — ale księżnej przysłała nagle olśniewająca myśl: Ferdynand wjedzie triumfalnie do anektowanego kraju i jego stolicy, a ona ukaże się u jego boku — nareszcie zrównana towarzysko, nareszcie wolna od terroru księcia Montenuovo, nareszcie pełnopraw-

na małżonka następcy tronu!

I tak potoczyła się lawina od strony Austrii. Ferdynand bowiem poddał się dość łatwo zachciankom swej małżonki, mimo że cesarz ostro zakazał uroczystego wjazdu. Tak dalece wpadł stary monarcha we wściekłość na plan oficjalnego wjazdu do niepewnego kraju, któ-



Moment schwyłania mordercy, Príncipe (w grupie oficerów, w fegie. Obok drzwiczek samochodu, fryzjer Marossi).

ry niedawno jego samego miał ochotę zgładzić (zamach na cesarza w Sarajewie 15.VI 1910!), że demonstratywnie przyspieszył wyjazd swój do Ischlu (27.V.), by nie być obecnym w stolicy na czas powrotu arcyksiążęcej parv.

★

W kraju anektowanym bowiem, żywiłowo rosło i potężniało pragnienie wolności. Na grobie spiskowca Żerajica zbierała się młodzież z kwiatami — lud serbski zgo-

dził się nawet na przymierze z Chorwatami i muzułmanami, tak wielką była nienawiść do Austrii. Początki związku irredentystycznego Młoda Bosna sięgały już roku 1896 — aneksja dokonana w 1906 przez Austrię, zasilila znacznie szeregi konspiratorów. Baron Collas, komisarz rządu w Sarajewie ostrze-

gał wiedeńskich polityków przed niepokojącymi zjawiskami, ale wiedeńscy politycy dali mu nosa i kazali wypuszczać z więzień wyrotową studenterię (Pjanice, Popovica, Ljubibratica).

Bośnia nie miała wyższych uczelni, więc cały ruch niepodległościowy rósł w ośrodkach najmłodszego rocznika szkół powszechnych, a tylko dyrektywy szły od akademików serbskich w Zagrzebiu i zza granicy. No i — bezwątpienia od rządu

serbskiego, inspirowanego chytrze przez Rosję. Milan Ciganowicz, urzędnik kolejowy z Belgradu szwarcował do Sarajewa broń i makulaturę rewolucyjną, otrzymując je w profuzji od majora sztabu generalnego serbskiego, Wojsława Tennowicza (mordercy króla Aleksandra i Dragi). Coraz goręcej też działała wojskowa tajna organizacja „Ujedinjenje ili Smrt” (Czarna Ręka), łącząca się z wywiadowczyim oddziałem sztabu generalnego serbskiego, pod przewodem płk Dregulina Dymitrijewicza, „Aplo” (stratonego w 1907 r. w Salonikach, za namach na ks. Aleksandra Karađeorgiewicza).

Działy tu też panslawistyczne wpływy w. księcia Mikołaja Mikojajewicza, z Sazonowem na czele. Demonstracje studenckie następowały jedna za drugą. Ledwo spono uroczyste flagi węgierskie przed katedrą w Sarajewie (22.II 1912) — już zamazano wiele napisów i emblematów na ulicach. Ledwo poturbowano oficerów austriackich (zmuszanych przez władze do usuwania się od wszelkich awantur), już prowokowano barona Collasa, zausznika gen. Potiorka. Ponieważ wszystkie np. narady i wiece młodzieży odbywały się nad brzegiem rzeczki Miljacki, na betonowych balustradach — bar. Collas kazał te balustrady posmarować smołą, lecz już nazajutrz widniały na smole wielkie napisy kredą: „miejsce zarezerwowane dla bar. Collasa” — poza tym coraz częściej rozlegały się wrzaski: „dole ćelavi Franjo!” „precz z łysym Franciszkiem!!!” Coraz bardziej nadeptywano na pięty gen. Potiorkowi (zamach na niego 26.III 1914!), a lada okazja wywoływała pochody i demonstracyjne akty, np. tłumne

odwiedzanie w szpitalu Sahiba, postrzelonego przez policję austriacką, etc.

W maju 1914 r., przybyła do sto-



Arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este, następca tronu austriackiego zabity w Sarajewie 28.6 1914 roku (malał Z. Ajdukiewicz).

licy Hercegowiny, Mostaru, trupa aktorska niemiecka. Rozeszła się wieść, że dochód z ich imprezy ma iść na cel niemieckiej kolonizacji w Poznańskim i na Pomorzu, Mło-

dież serbska tedy, z Vlakiem Lalićem na czele, postanowiła unie możliwie spektakl. Dawano operetkę „Polska krew” Nedbala. Kino „Mikan” było wypełnione po brzegi, oczywiście głównie przez wojskowych austriackich i węgierskich. Wepchało się sztuką 5 uczniaków serbskich na galerię i stamtąd rozpoczęło bombardowanie flaszkami z amoniakiem i śpiewanie marsza panslawiańskiego „Hej Slovianie”. Akto rzy uciekli — oficerowie schwytali sztubaczków i nieludzko ich zbili, zwłaszcza pastwił się mjr farmaceuta Keczet (poległ później na froncie bośniackim). Trupa aktorska zwinęła manatki w niegościnnym mieście, a 33 studentów z Zagrzebia, Wiednia, Gracu i Pragi zleciło Wojsławowi Szoli, wiceprezesowi Bośniackiego Saboru (sejmu), aby ich imieniem udał się do gen. austriackiego Maudry i wyzwał na pojedynek 33 oficerów monasterskiego garnizonu. Wyzwanie zostało przyjęte — szykowano się do pojedynków, gdy nagle wybuchła wojna. — Oficerowie wyzwani poszli na front, a młodzież... do więzienia.

Vlajko Lalić zamieścił w 1933 r. list w naszym „Przeglądzie Współczesnym” opisujący to zdarzenie:

— Odczuwaliśmy wówczas jakoprowokację zapowiedź przybycia do słowiańskiego miasta trzeciorzędnej trupy aktorów niemieckich, którzy zbierali datki na akcję eksterminacyjną, zmierzającą do wyplenienia braterskiego, polskiego narodu... Z zycia bohaterów i wieszczów polskich czerpaliśmy natchnienie i wiarę w wspólną przyszłość słowiańskich społeczeństw...

Miłe nam są te słowa obecnego szefa działu wewn. belgradzkiej Agencji Avala — musimy jednak

równocześnie wyjaśnić dlaczego nasze zainteresowanie ówczesne niepodległościowym ruchem serbskim było tak małe. Szlachetna i bohaterka młodzież serbska była na wskroś panslawistyczna mianowicie, przesiąknięta dyrektywami Moskwy, mimo że zabór rosyjski bardziej gnębił bratnią Polskę, niż zabór pruski...

*

Wśród tych powszechnych patriotycznych nastrojów (od których wolne było tylko gimnazjum o.o. jezuitów — rzecz zmiennal w Trawniku), spadła nagle wieść, że akurat na bośniackie święto narodowe „Vidovdan“ (dzień św. Wita i rocznica bitwy pod Kossowem, dnia 28 czerwca), odbędzie się uroczysty, oficjalny wjazd i przyjęcie arcyksiążęcej pary austriackiej. Zawrzało na wszystkich frontach — od policyjnych i sztabowych, aż po rewolucyjne, niepodległościowe. Komisarzem Rządu w Sarajewie był podówczas dr Edmund Gerde, również doskonały pianista, jak niktęgi szef bezpieczeństwa. Baron Collas wywansował już na szefa biura prezydialnego, popierany zawsze przez gen. Potiorek, sprawującego urząd namiestnika Bośni i Hercegowiny. Cały zespół policyjny w Sarajewie składał się też z dawnych urzędników administracyjnych, absolutnie niekompetentnych — jeden był tylko policjant typu austriackiego, szpicel i spod ciemnej gwiazdy figura, Ukrainiec Iwasjuk. Ten znał się na sprawach kryminalnych i nie cofał przed niczym.

Urząd bezpieczeństwa krzychał wszystkimi błagalnymi tonami do kancelarii arcyksięcia, aby ten nie przyjeżdżał. Czas najmniej odpowiedni! Policji mało, spiskowców bez końca... ale księżna Hohenberg niełatwo dawała się zastraszyć i za-

wrócić z drogi. Musi się ukazać tu, w całym splendorze małżonki następcy tronu, w całej paradzie, wedle najuroczystszej protokołu i... *après nous le deluge!* Sztab generalny kpił sobie z policji, z jej tchórzostwa, miał zresztą dyrektywę wprost z kancelarii arcyksięcia. Wjazd *musi* się odbyć z całą żądaną pompą.

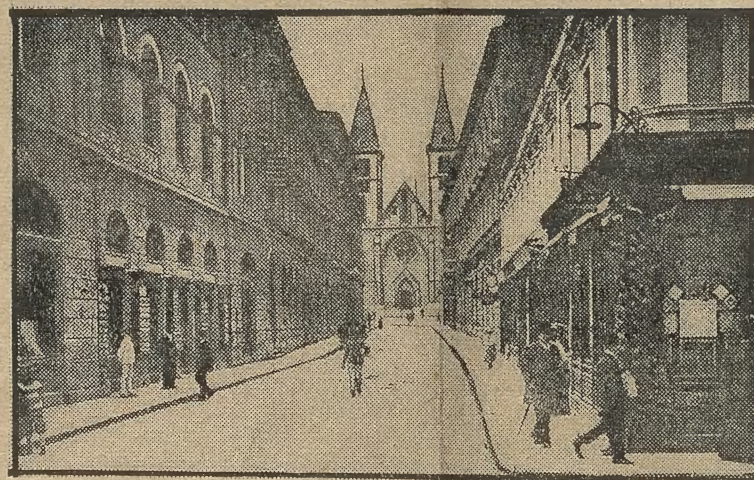
A tu tymczasem na długą trasę wjazdową książęcej pary (7 kilometrów) było pod ręką tylko 112 policjantów, tak że po obu stronach ulicy, mógł co 100 kroków zaledwie stać jeden policjant, twarzą do trotuaru. Gerda w najwyższej rozpaczy zażądał od sztabu dodania kilku kompanii wojska do jednej kompanii piechoty bawiącej w mieście, podczas gdy cały garnizon wyruszył na manewry. Sztab odpowiedział, że z pola manewrów, na których arcyks. będzie obecny, nie może wycofać ani jednej jednostki bojowej, a gdyby nawet spróbował natychmiast po odbytych ćwiczeniach, wysłać marsz-marsz kilka kompanii do Sarajewa, to żołnierze... nie zdążyliby się przebrać w galamundury.

I tak jechała arcyksiążęca para ku swojej śmierci, niczym nie zasłonięta.

*

Sarajewo, czterdziesto - tysięczne miasteczko, w całej krasie upalnego dnia czerwcowego, budziło się, oparte lekko i wdzięcznie o olbrzymie pasma gór, z zaśnieżonym szczytem Bielašnicy. Ulice, przeważnie wąskie i strome, tu i ówdzie łączące się z sobą kamiennymi schodkami, biegły w umajeniu czarno-żółtych flag, między równie kamiennymi groblami Miljacki. Sklepy były pozamykane — poza dzielnicą mahometańską. W tej bowiem dzielnicy nikt nigdy nie zamykał

sklepów — nie znano zamków, ani klódek. W ogóle miejscowa ludność odznaczała się wyjątkową uczciwością i wielu oficerów austriackich, później wywakuowanych, zostawiwszy na łaskę losu mieszkania i rzeczy w Sarajewie, odebrali je po roku wojny w stanie nienaruszonym.



Sarajewo, ul. Rudolfa, u wylotu katedra, przed którą wiecznie odbywały się demonstracje studenckie.

Wieczorami ulice były zamknięte w niektórych punktach (np. ul. Rudolfa, zakończona u wylotu katedry) dla ruchu kołowego, aby mieszkańcy mogli użyć spaceru. Wspaniała świątynia mahometańska, ufundowana jeszcze w XV w. przez w. wezyra Ghazi Husreva — i przez wąską taśmę Miljacki przerzucony most „Kozia Cuprija“ (most Kozia), najstraszny zabytek turecki, zatrzymywały wzrok. Ale — w owej godzinie rannej, 28 czerwca 1914 r. — nikt nie zwracał uwagi na blade-

zielone góry, na szczyt Bielaški, na zabytki tureckie: były serca przyspieszonym tętnem, każde z innej przyczyny i cicho łopotąły na wieżach austriackie flagi...

O godz. 10 rano od kąpieliska Ilidže, miał nadjechać pociąg arcyksiążęcy na ul. Kolejową, a samochody miały się skierować ulicą

ka i — odjazd do Wiednia z dworca Bistrik.

Kto tylko był w mieście podejrzany, siedział w areszcie — młodzieży szkolnej przyspieszono ferie letnie i wyprowadzono na łeb na szyję z miasta — policja chciała do ostatniej chwili ukryć przyjazd arcyksięcia, ale sztab znowu się sprzeciwił: *verruckt seid ihr?! Jakże będzie wyglądało uflagowanie i udekorowanie ulic, jeśli nikt nie będzie wiedział do ostatniej minuty?...* Cóż pozostało policji? Straciła jeszcze bardziej głowę, obawiała np. gęsto dworzec główny, a zapomniła że istnieje drugi, boczny, z trasy do Ilidže, przez teren fabryki tytoniu w Sarajewie prowadzący. Tu też zjechali spokojnie spiskowcy z bombami i rewolwerami. Danilo Ilić, Gawrilo Princip, Nedelida Cabrinović, Veljika Cubinović i Miska Jovanović.

Dźwięki hymnu „*Gott erhalte, Gott beschütze*“ zawiadomiły wreszcie miasto, że para arcyksiążęca wysiadła z wagonu. Chwilę rozmawiali oni na peronie z dostojnikami miejscowymi i wyruszyli zapowiedzianymi, udekorowanymi gęsto flagami, a rzadko policją, ulicami. Ledwo wyruszyli, cisnął Nedelida Cabrinović bombę w pojazd arcyksiążęcy. Bomba odbiła się o poręcz samochodu i wybuchła przed następnym pojazdem, raniąc ppłk Merizzi. Zamachowca pochwylił fryzjer garnizonowy i konfident sztabu, Karol Marossia. Cabrinović zajął porcję cjankali, jednak na nieśczęście zwierzał się. Żywcem dostał się do rąk policji.

Gen. Potiorek, osłupiały, błady z przerażenia i oficerowie sztabu błagali arcyksięcia aby zawrócił z drogi. Ten jednak oświadczył krótko, że jedzie dalej. Wśród głuchej ciszy dotarli do ratusza, zbudowa-

nego dość pretensjonalnie w stylu maurytańskim. Arcyksięcia powitał półprzytomny burmistrz Fehim Eff. Curčić. Ledwo otworzył usta, arcyksiążę, zdławionym z wściekłości głosem, przerwał mu brutalnie:

— Mój panie! Przyjechałem do Sarajewa w odwiedziny, a tu ciska ją we mnie bombami.

Potem skinął ręką i dodał:

— A teraz możesz pan dalej mówić.

Wyobrażamy sobie, jak brzmiała mowa burmistrza po takiej *entrée en matière*...

Skończyły się powitania — arcyksiążę uparł się, aby odwiedzić w szpitalu ranego ppłk Marizziego. Jechali otoczeni oficerami, wciąż w głuchej ciszy, a śmierć szła ich tropem, bo zaledwie dojechały samochody do wylotu ul. Franc. Józefa, padł strzał. Z betonowej grobli strzelał Gawrilo Princip. Bez jęku usunęli się oboje — Ferdynand i księżna Hohenberg — na oparcie samochodu. Kula przeszła na wylot szyję arcyksięcia, przecinając główną arterię, następnie przeszła wątrobę księżnej, powodując wewnętrzny krwotok i wyszła boczną ścianą samochodu. Na jeden strzał... dwoje arcyksiążąt.

(Tak przynajmniej relacjonował mi ów spotkany oficer, świadek naczynny sekcji, bo wszystkie inne relacje mówią o dwóch strzałach).

O rozmiarach popłochu nie możemy sobie dzisiaj zdać sprawy. Oficerowie rzucili się, jedni do ratowania konających, inni do chwytania mordercy. Znowu zjawił się fryzjer Marossia i znowu pochwylił uciekającego Principa, którego oficerowie w nieprzytomnej furii siekali szablami. Broczący krwią Ferdynanda, dającego jeszcze oznaki życia i martwą już księżnę Hohenberg, przewieziono do gmachu

inspektora. Skonał już i arcyksiążę. Rozstrzelano straszliwą wieść i wysłano po lekarzy, by dokonali sekcji. Ani jeden żołnierz nie został dopuszczony na salę. Oficerowie wnieśli ciała i oficerowie asystowali sekcji. Wykonał ją anatom patolog ze szpitala miejscowego, w obecności szefa sanitarnego płk Dynasa i płk dr Arensteina, komendanta Garnizonowego Szpitala nr 15, oraz kpt dr Hochmana (lekarza przybocznego gen. Potiorka) i dwóch audytorów. Wezwany z Wiednia mumiifikator, przybył w niespełna 12 godzin. Zabalsamowane ciała zostały z wielką pompą przetransportowane na boczny dworzec towarowy opodal inspektoratu i odjechały do Wiednia. A jeszcze 5 godzin po zamachu szukały się niespokojnie wszystkie wielkości Sarajewa, posadzając się na wzajem o samobójstwo. Baron Collas szukał dra Gerde, pewny, że ten nie żyje, a obaj później gen. Potiorka, przekonani o jego śmierci. Żyli wszyscy, prócz tamtych, rzekomo najbardziej strzeżonych...

W przerażeniu uchwalono nieprzytomny pogrom Serbów i — najajutrz — rozpoczęło się demolowanie mieszkań i sklepów. Zabawa trwała 8 do 9 godzin, a zaczęła się od Hotelu Europejskiego, gdzie właścicielem był Serb, Grigoria Jefanowić (ojciec dzisiejszego wiceprezydenta m. Sarajewa). Przez cały niemal dzień św. Piotra i Pawła, niszczył tłum, złożony z 4000 blisko osób, cywilnych i wojskowych, mienie serbskie. Meble i fortepiany leciały z okien na bruk, towary leżały w stosach, zmiażdżone na tro-tuarze, a przewodził zniszczeniu — znowu — sławny fryzjer, Karol Marossi. O 16 ogłoszono rozpoczęcie sądu doraźnego. Potiorek zamknął się w Konaku i kazał zabić deska-mi okna, siedząc przy świetle lamp.

Wyszli w ogóle dwa razy z mie-tryki, aż do odejścia na front. Raz przy eksportacji pary arcyksią-żęcej — drugi raz, otoczony trzema kordonami żołnierzy, do katedry, na żałobne nabożeństwo. Kiedy py-tano dlaczego takie z nim ostroż-ności, odpowiadali wszyscy zgod-nie: że Potiorek to najważniejsza dziś osoba monarchii, bo on jeden ukarze i pokona Serbów.

Nie pokonał i śmierć gwałtowna nie była mu pisana. Tymczasem sędzia śledczy Pfeffer mordował się nad rozwiązaniem liczby spiskow-ców. Wiedeń naciskał, a nikt z are-sztowanych niczego wyznać nie chciał, mimo bicia i tortur. Lecz zjawił się cwany szpicel, Ukrainiec Iwasiuk. Oświadczył, że do pół go-dziny będzie miał listę spiskowców. Udał się z detektywem do cel wię-ziennych, rzekomo dla fotografo-wania zamachowców (a więzienie przepelnione było po brzegi, tak, że kilkanaście skutych szeregów stało na kurytarzach i nawet na podwórzu więziennym). U Da-niła Ilića rozpoczęto komedię. Detektyw pytał natarczywie czy egzekucja już wyznaczona i na ko-go. Iwasiuk zrazu nie odpowiadał, ale w końcu, z udaną opryskliwoś-cią objaśnił, że już i że zostanie straconych 200 Serbów, którzy na-leżeli do spisku.

Wtedy, po krótkim i desperackim zawahaniu, zerwał się Ilić i, wzbu-rzony, podał całą listę spiskowców (18) aby niewinni bracia nie cier-pieli. Oni zgina chętnie.

I tak, czego przez 6 dni nie mógł wykryć Pfeffer, wykrył w parę mi-nut szpicel Iwasiuk, węszący z roz-koszą krew. Ale Principa nie mogli powieść — brakowało mu... trzech dni do pełnoletniości. Iwa-siuk wyskakiwał ze skóry, żeby na-kłonić sędziów do lekkiego pofał-szowania metryki, do wpisania mie-

siaci „Juni” zamiast „Iuli” w me-tryce mordery, lecz nie posłuchano swiatłych rad Iwasiuka. Princip o-trzymał więzienie dożywotnie i zmarł na gruźlicę w celi, nie-do-czekawszy się wolnej ojczyzny. Krążyły o nim nieprawdopodobne bajki. Między innymi, pomawiano go o to, że był nielegalnym synem arcyks. Stefanii, wdowy po Rudol-fie, że z jej namowy popełnił za-mach i że dlatego darowano mu ży-cie. Cubrinović, Miska Jovanović i Nedelida Cabrinović zostali na-tychmiast rozstrzelani — ciała ich Iwasiuk nie wydał rodzinom. Po-chował je w lesie w niewiadomym miejscu.

A tymczasem latały depesze, war-czały groźne dysputy i memorjały na Ballplatzu w Wiedniu — roz-po-czynął się krwawy bal. Kardynał Merry del Val, od którego spodzie-wano się pacyfistycznych wpływów — opowiedział się za wojnę. Wa-tykan dał się porwać szaleń-czemu technieniu wojny. Kardy-nał oświadczył bowiem Palffyemu patrzą depesza Polffy-Berch-told z 29.VII 1914), że Jego Świątobliwość Pius X wyraził ubo-lenie, iż Austro-Węgry dawno nie ukarały niebezpiecznego sąsia-da nad Dunajem. Austro-Węgry sa i będą państwem katolickim, naj-silniejszą twierdzą katolicyzmu — upadek tej twierdzy oznaczałby ut-ratę najsilniejszego punktu oparcia dla Kościoła i zgubę najsilniejszego przodownika w walce z prawosła-wiem... „Roma locuta — więc: „Ulti-matum und einmarschieren!“ jak się wyraził hr. Berchtold.

O godzinie 6 wieczór, 25 lipca, opuścił baron Giesl poselstwo w Belgradzie — lecz mocno nieodwa-żni ludzie zabierali się do krwawe-go żniwa. Cesarz Wilhelm nawet nie przybył na pogrzeb Ferdynan-da, ze strachu przed ewentualnym

napadem. Człowiek z Serbii wyple-rała się współwiny i nawet Pasic-obięcywał wydać spiskowców, lecz wszystko działało się jakoś niemra-wo, z ociąganiem, aż się skończyło mobilizacją ogólną. Zatrząsł się sta-ry świat w posadach, a tylko książę Montenuovo oddawał się pilnemu baczniemu, aby pogrzeb zabitej pary arcyksiążęcej, odbył się ściśle we-dle protokołu, bez uwagi na dra-matyczne okoliczności. Katafalki kazał ustawić tak, aby księżna le-żała niżej i skromniej niż arcyksią-żę — na wielko jej trumny kazał położyć białe rękawiczki i wach-larz: symbole zwyczajnej dworskiej freiliny. Wreszcie odmówił pocho-wania arcyksiążęcej pary w krypcie kapucyńskiej, gdzie spoczywają wszyscy Habsburgowie. Ferdynand d'Este wyraził kiedyś życzenie spo-czywania obok żony — tedy oboje muszą zrezygnować z kapucyńskiej krypty.

Na wieść o mordzie, Franciszek Józef zachwiał się, a potem rzekł sucho:

— Moc wyższa wprowadziła zno-wu porządek do spraw, których sam uregulować nie byłem w sta-nie...

Nie rozumiał jeszcze, nie widział, że żadnego porządku żadna Moc wyższa nie wprowadziła. Chwilowy chaos, chwilowe szaleństwo, krótka kąpiel krwawa, a potem zagłada zupełna jego tronu i jego dynastii. Europa odrodziła się w nowych granicach, bez Habsburgów, bez Hohenzollernów, bez Romanów i właściwie nikt nie rozwikłał dotąd, skąd wyszła ich zguba i z czyjej inicjatywy. Zdaje się, że poza mata-ctwem Czechów solidarnie pod-łożyli ogień pod stos, a na stos ten drzewo zniesły ręce idealistycz-nej młodzieży szkół powszechnych i nie nasycona ambicją jednej ko-biety.

M. J. Wielopolska.

ZPOK, zarówno w zakresie kierun-ku wychowawczego, budzenia uczu-obywatelskich, uspołecznianie dziec-ak, ukulturalnianie obywateli, jak i w zakresie wychowania fizycznego.

Zdając sobie sprawę, że racjonal-ne odżywianie dziecka na kolonii ma niesłychanie doniosłe znaczenie zarówno dla poprawy jego zdrowia w okresie wakacyjnym, jak i dla za-

ma raczej rolę inicjatora. Jedna i druga Akcja Związku Pracy Obywa-telskiej Kobiet, zaspakajając niedo-maganie życia ponad 60 tysięcy dzieci w zakresie wychowania, o-pieki, rozwoju fizycznego i poży-wienia, jest niesłychanie doniosła i stanowi cenny wkład do całokształ-tu świadczeń polskiego społeczeń-stwa dla polskiego dziecka.

Wycieczka Związku Narodowego z Ameryki przybyła do Gdyni

W sobotę 3 b. m. przybyła do Gdyni na statku Piłsudski wielka wycieczka Związku Narodowego Polskiego z Ameryki.

Wycieczkę zorganizował Orbis za pośrednictwem swej placówki w Nowym Jorku i Orbis też orga-

nizuje dla jej 115 uczestników sze-reg wycieczek po Polsce.

O swym przybyciu do portu Gdynskiego wycieczka zawiadomiła Orbis depeszą, śląc rodakom w kra-ju serdeczne pozdrowienia.

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Wydział Techniczny Zarządu Miejskie-go ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie instalacji wodociągowo-ka-nalizacyjnej w pawilonie skośnym szpi-tała Wojskiego przy ul. Płockiej.

Ślepe kosztorysy oraz warunki prze-targowe w cenie zł 2.— za komplet są

do nabycia w Sekcji Zakupów i Prze-targów, ul. Daniłowiczowska Nr 3, II p., pokój 38 — w godz. 10—12.

Termin składania ofert upływa w dniu 13 lipca 1937 r. o godz. 10.

Dyrektor Wydziału Technicznego
(—) Inż. A. S. Olszewski

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Wydział Techniczny Zarządu Miejskie-go ogłasza przetarg nieograniczony na budowę muszli dla orkiestry w Parku Paderewskiego.

Ślepe kosztorysy w cenie zł 2.50 — są do nabycia w Sekcji Zakupów i Prze-targów, ul. Daniłowiczowska 3, II p., pokój 38, w godz. 10—12.

Informacji udziela Dział Architektury pokój Nr 49, telefon 5.69.00, wewnątrz-ny 33.

Termin składania ofert upływa w dniu 13 lipca 1937 r. o godz. 10.

Dyrektor Wydziału Technicznego
(—) Inż. A. S. Olszewski

MORSKA POTĘGA POLSKI WYMA-GA I TWEGO WSPÓŁUDZIAŁU —

Złóż ofiarę na F. O. M.

